

ponad tym, co jest tu i teraz. Przenosi nas do nowej rzeczywistości, od naszego czasu – do czasu i rzeczywistości Boga, która wypełnia się dopiero w momencie naszej śmierci.

Mówi o dziedzictwie, które otrzymają ci, którzy zawierzili Jezusowi, bowiem to On jest dla nich źródłem jedynej nadziei.

Oto otwiera nowy horyzont – śmierć jest pokonana! Nie jest już ostatecznym kresem człowieka. Oczywiście, pozostała jej jeszcze pewna moc, która nas przeraża. Jednak Bóg jest Bogiem wszechpotężnym. On ukrzyżowanego Jezusa wzbudził z martwych. To daje światu nową nadzieję, mocną i żywą! Zobaczmy, co uczyniła z przestraszonych uczniów, zamkniętych i przerażonych przyszłością – uczyniła z nich zwiastunów dobrej wieści o Jezusie Chrystusie. W ten sposób tworzy nas na nowo. Możemy się czuć jako nowonarodzone niemowlęta.

To dotyczy nas wszystkich – nie tylko uczniów Jezusa. Przez zmartwychwstanie i my staliśmy się nowonarodzonymi, powołanymi do żywej nadziei w naszym Panu. Sami tego uczynić nie możemy. Jedynie Bóg może odrodzić nas na nowo, przez Niego możemy rozpocząć nowe życie. Daje nam je przez swoje miłosierdzie. Nie wystarczy, byśmy tylko pielęgowali chrześcijańską tradycję, jesteśmy przez Boga odrodzeni do żywej, nowej nadziei.

Apostoł Piotr przywiązuje ogromną wagę do oczekiwania na dziedzictwo w Królestwie Bożym. Jak to oczekiwanie wygląda w naszym przypadku? Bóg doprowadził nas do nowonarodzenia i uczynił nas swoimi dziećmi, a dzieci przecież dziedziczą spadek. My, jako Boże dzieci, też mamy prawo do dziedzictwa – o tym dziedzictwie zapewnia nas Nowy Testament. Jest to szczególny spadek – nieograniczony, wieczny. Jest to spadek, który nie powoduje nienawiści i zazdrości, a wręcz przeciwnie – jest to spadek, który pozostaje niezmienny. Wszystko się zmienia, przemija. Człowiek jest jak trawa i kwiat na ziemi, a przecież trawa usycha, a kwiat więdnie. Tak jest i z nami.

I moglibyśmy powiedzieć – O jakiej tu mówić nadziei i o jakim dziedzictwie?! Boże dziedzictwo jest dla nas zachowane w najpewniejszym skarbcu – w niebie. Ten dar otrzymamy, dopiero gdy opuścimy świat. Wówczas będziemy wołać – *Błogosławiony niech będzie Bóg!*

Drodzy, w tym świecie – pomimo cierpienia, jakiego doznajemy – musi istnieć nadzieja. Realnie należy stwierdzić, że jesteśmy smutni z powodu wielu gnębiących nas utrapień. Nie istnieje życie bez cierpienia. Nie ma chrześcijańskiego życia bez bolesnych doświadczeń. Lecz czy chrześcijanie nie powinni mieć ciągle żywej nadziei? Nasze utrapienia trwają tylko krótki czas, mówi Słowo Boże.

Bóg ma w stosunku do nas dobre plany. Nasza wiara powinna być wypróbowana i umocniona. Tak, jak kowal hartuje żelazo w ogniu, tak Bóg chce nas zahartować i oczyścić. Nie wolno nam w to wątpić. Boża moc chce ciągle wzmacniać naszą wiarę i nasze do Niego zaufanie. Dlatego nie możemy być smutni. Psalmista mówi – *Powierz Panu drogę swoją, zaufaj Mu*. Nie pozwól odebrać sobie nadziei. Zachowaj ją mimo cierpienia.

Pomimo cierpienia nadzieja dziedzictwa, ku której jesteśmy odrodzeni, jest dla nas

Pewnie jestem przebrany oficerem, który kryje się przed ruskimi. Chociaż byli pijani, to trzeba powiedzieć, że rozszyfrowali mnie znakomicie. Jeden z nich odszedł na chwilę od stolika i zaraz wrócił z nową butelką wódki. Znalazła się też przekąska z pokrojonej na grube plasterki słoniny. Nie mogłem gorzej wpaść – pomyślałem. Trzeba było przerwać milczenie, które było oczekiwaniem na moją odpowiedź. Więc odpowiedziałem: owszem z Warszawy, ale podoficer. Szybko opróżniliśmy butelkę. Świeca też zaczęła się dopalać. Czy pijakom zaczęły się zamykać. Czas było iść spać. Pijacy rozłożyli się na posłaniu ze słomy wzdłuż ściany izby, ja zaś zostałem ulokowany też na słomie po przeciwnej stronie. Było tam na podłodze jeszcze więcej śpiących. Dorosli i dzieci. Jak się później okazało, to schronili się tutaj lokatorzy z górnych pięter, uważając suterенę za miejsce najbezpieczniejsze w czasie walki o miasto.

Niebawem świeczka zgasła. Nastąpiła ciemność, a mnie zaczęły ogarniać jeszcze ciemniejsze myśli. A więc pytałem sam siebie: Kto mieszka w zatęchłej suterенie? Wiadomo – społeczny margines. Kto się upija, gdy ginie Ojczyzna? Tylko taki margines. Kto docieka, kim jest gość z ulicy w czasie walk o miasto? Tylko ten margines. Kto upija gości? Tylko ten, kto chce go ograbić z pieniędzy. Ponieważ miałem dużo pieniędzy, które otrzymałem z wojska tytułem odprawy podczas ewakuacji, więc nie spałem. Czuwałem, choć mi się oczy zamykały. Chyba po godzinie tego czuwania słyszę nagle skradanie się w ciemności kogoś w moim kierunku. Wyciągam przed siebie dla obrony ręce. I tu nagle wali się na moją głowę coś w rodzaju koca. Chcą mnie udusić, błysnęło mi w głowie. Zrywam się więc na równe nogi i ściągając z siebie koc. A tu łagodny kobiecy głos mnie uspokaja: chciałem pana okryć kocem od zimna, aby pan nie zmarł.

Nastąpił ranek. Kto żył zrywał się z rozpostartej na podłodze słomy i szedł do siebie. Wstałem i ja. Ale nie wyszedłem. Groziło mi wielkie niebezpieczeństwo. Przyniosło je z Rosji zarządzenie władz sowieckich. Nakazywało ono dozorcą zatrzymywać i zgłaszać władzom wojskowym pojawienie się na terenie posesji osób niezameldowanych. Właściciel mieszkania, z którym piłem wódkę, bał się, że dozorca siedzący w bramie, gorliwy komunista, może mnie zatrzymać jako osobę podlegającą temu zarządzeniu. Przebrałem mnie więc mój gospodarz w swoje robocze zdunskie ubranie i przeprowadził przez bramę jako swego czeladnika. Udało się!

Nowa sytuacja stworzyła nowe trudności. Ja nie miałem żadnych dokumentów. Oddałem je w pośpiechu harcerkom wraz z mundurem. Brak dokumentów przy pierwszym legitymowaniu groził mi aresztowaniem. Z tego kłopotu zwierzyłem się ks. Loppemu, memu kapelanowi pomocniczemu. On znalazł wyjście. Wystawił mi, jako senior diecezji wileńskiej legitymację jako duchownemu tej diecezji, proboszczowi parafii ewangelickiej w Grodnie. Na dostarczonej przeze mnie fotografii przyłożył pieczęć diecezji. Wprawdzie nie był to dowód osobisty, ale już był jakiś dokument i to w dodatku aż z dwiema pieczęciami.

Pieczęcie sowieci na ogół uznawali. Ale trapiła mnie druga sprawa. Wiązała się ona z moją służbą kapelańską. Byłem kapelanem wojskowym. Nosilem mundur wojskowy. Byłem kapitanem. A więc osobą wojskową. Winienem przeto na zarządzenie wojskowych władz sowieckich zameldować się do rejestracji w gmachu byłego województwa wileńskiego w ciągu trzech dni. Niewykonanie tego zarządzenia groziło mi śmiercią. Ale czułem w tej rejestracji wielkie niebezpieczeństwo. Na razie więc nie zgłosiłem się, ale co dzień śledziłem zgłaszanie się innych oficerów. Było ich tak dużo, że nie wystarczyło na rejestrację trzy dni. Więc rejestrację przedłużono. Jak rejestracja przebiegała, stojąc z dala, ją obserwowałem. Okienek było wiele. W okienku wewnątrz siedział wojskowy. Przy każdym okienku na zewnątrz stał żołnierz z karabinem i nadzianym na nim bagnetem. Zgłaszający się polski oficer przedstawiał swoje wojskowe dowody. Jednych rejestrowano i puszczano wolno. Innych zatrzymywano i odprowadzano przez żołnierzy na zaplecze. Dlaczego zatrzymywano, nie wiedziałem. Ale domyślałem się, co takie zatrzymanie znaczyło. Potem już wiedziałem, że gdybym się zgłosił bez legitymacji wojskowej, byłbym zatrzymany. Myślałem dobrze i dziś wiem, jaki los spotkał moich kolegów kapelanów, którzy zgłosili się do rejestracji. Przyplącali to życiem!

Byłem bezdomny. Nigdzie nie zameldowany, nigdzie bezpieczny, wszędzie zagrożony. Powiem więcej, wszędzie osobą swoją wnosilem zagrożenie. Wiedziałem o tym. i z tego powodu czułem się odpowiedzialny za los innych. Przede wszystkim niosłem zagrożenie dla trzech domów moich przyjaciół. Oto oni: seniorostwo Loppe przy ul. Niemieckiej 9, ks. proboszcz Paweł Dilis, ul. Zawalna 22 i państwo Rachmaczewscy, ul. Tatarska 16. Drżało moje serce z niepokoju, gdy zbliżała się godzina milicyjna. Wtedy właśnie zaczynały wyjeżdżać na miasto samochody NKWD na akcje. Wyciągały one z domów przeważnie osoby spośród inteligencji. I już odtąd po tych osobach ginął wszelki ślad. Nie chciałem, aby taki los mógł spotkać moich przyjaciół. Postanowiłem więc, nie czekając, aż ustaną z czasem kontrole dokumentów na kolejach, opuścić Wilno. Zacząłem więc składać wizyty pożegnane.

Ciąg dalszy nastąpi...